

JULIA NAVARRO

MOJE MIEJSCE NA ZIEMI



ALBATROS

Tytuł oryginału:
TÚ NO MATARÁS

Copyright © © Julia Navarro 2018
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Jerzy Żebrowski 2022

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek

Zdjęcia na okładce: © Sepia Times/Universal Images Group/Getty Images (*przód*),
shutterstock/fotomak (*palma*), shutterstock/Yasser El Dershaby (*tył i wyklejki*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

Madryt, maj 1941 roku

Dźwięk dzwonów zagłuszał odgłosy dochodzące z zagajnika. Rozpoznał jego głos. Tak, był tego pewien. To był głos Amerykanina. Kto z nim był? Z pewnością jakaś kobieta – o tej porze, w tym miejscu i po dobrej zabawie... On też czasami ukrywał się wśród drzew, szukając ustronnego miejsca, by móc przesunąć ręką po ciele dziewczyny. Ale nie tym razem. Teraz chciał być sam, żeby zwymiotować. Wypił za dużo. Z trudem szedł i wino podchodziło mu z żołądka do ust, domagając się, by je z siebie wyrzucił.

Oparł się o drzewo. Za bardzo go mdlilo, żeby mógł iść dalej, więc osunął się na ziemię. Usłyszał Amerykanina mówiącego podniesionym głosem i wydało mu się, że dostrzega kogoś, kto ukrywał się wśród pobliskich drzew.

Miał zawroty głowy. Opróżnił żołądek i dzięki temu poczuł się lepiej, więc znowu stanął na nogi i ostrożnie podszedł bliżej. Nie chciał być niedyskretny.

– Kto tu jest? – zapytał.

– Fernando? – odpowiedział ktoś nagłym tonem, co wzbudziło w nim niepokój.

Zbliżył się chwiejnym krokiem i zapalił zapalniczkę, rozpraszając cienie tego mrocznego zakątka.

Amerykanin trzymał w ramionach Catalinę. Jedną ręką obejmował głowę dziewczyny, a drugą obciążał spódnicę, starając się zakryć jej nagie uda.

Ona coś mówiła, ale nie potrafił zrozumieć słów. Oparł się o pień drzewa, obserwując uważnie tę scenę. Tak, Amerykanin trzymał Catalinę w objęciach. Obok nich, na ziemi, leżały jej pończochy...

– Co jej zrobisz? – spytał z niepokojem Fernando.

– Nic...

Fernando pochylił się i zapalił kolejną zapalniczkę, żeby oświetlić twarz dziewczyny. Miała siniak na lewym policzku, rozdartą bluzkę i zabłoconą

spódnice.

– Boże Świąty! Coś ty jej zrobił?

– Nic, nie przejmuj się, myślę, że nic jej nie jest... – odpowiedział Amerykanin, gładząc ją po twarzy.

Dziewczyna otworzyła oczy i zaraz je zamknęła. Zdołał dostrzec na jej wargach uśmiech połączony z grymasem bólu. Niczego nie rozumiał, lecz... tak, Fernandowi zaczęło świtać, że wypił tyle właśnie przez nią.

Poszli razem na Pradera de San Isidro i spotkali się tam z przyjaciółmi ze swojej dzielnicy. Antoñito miał urodziny i zaprosił ich, korzystając z pierwszych w te majowe dni podmuchów wiosny. Ojciec Antoñita, don Antonio, handlował na czarnym rynku. Miał sklep kolonialny, w którym podczas wojny można było znaleźć coś do jedzenia. Teraz chełpił się, że ma dobre relacje ze zwycięzcami, Antoñito obiecał więc, że przyniesie kilka butelek wina, by uczcić swoje dwudzieste czwarte urodziny. Gdzie zdobył te swoje kiełbasy? I wino? Nie było najlepsze, ale pozwalało dobrze się bawić i zapomnieć o wojnie. Żaden chłopak z dzielnicy nie ośmielił się odrzucić zaproszenia. Nie było rodziny, która nie miałaby długów wobec sklepu don Antonia. Wyjątek stanowił Pablo Gómez. Jego ojciec, Pedro Gómez, był urzędnikiem Ministerstwa Finansów. Antoñito i Pablo twierdzili, że są przyjaciółmi, choć w rzeczywistości ciągle o coś rywalizowali, ale przede wszystkim o Catalinę.

Fernando pomyślał, że nie powinien był tam przychodzić. Nie miał prawa się bawić, gdy jego ojciec siedział w więzieniu, ale zabrakło mu odwagi, by powiedzieć Catalinie, że nie będzie jej towarzyszył. Chciał z nią być, a poza tym obawiał się, że ktoś mu ją odbierze. Wiedział, że Pablo i Antoñito tylko czekają na okazję.

Ktoś dał jej kieliszek wina. Początkowo nie chciała pić, ale ciepły wieczór zachęcał do tego, żeby ulec pokusie. Widział, jak dwa lub trzy kieliszki wina przemieniły ją w inną kobietę. Tańczyła z nim i czuł, jak przywiera do niego ciałem, ale potem robiła to samo z innymi.

Zwłaszcza z Amerykaninem. Tak naprawdę poprosiła go, by towarzyszył jej tego wieczoru, bo podobał jej się Amerykanin. Mówiła mu to już dawno. I teraz była tutaj, rozciągnięta na trawie, pijana, bez pończoch, w podkasaną spódnice, która odsłaniała jej nagie uda, podczas gdy Amerykanin próbował ją podnieść.

– Pomóż mi – poprosił Fernanda.

– W czym? Zostawcie mnie w spokoju... – Mówiła z trudem, tak przynajmniej wydawało się Fernandowi. – Marvin... nie zostawiaj mnie... bardzo mnie boli... – wyszeptwała.

– Nie martw się, nie zostawię cię... ale musisz postarać się wstać... Zaprowadzę cię do domu... Fernando, dlaczego nie chcesz mi pomóc?

Nie, nie chciał mu pomóc. Zresztą sam z trudem się poruszał. Poza tym nienawidził ich, tak, nienawidził ich. Jak mogli zrobić to, co zrobili? Zawsze uważał, że Catalina jest porządną dziewczyną; do tego wieczoru

nie pozwoliła nikomu się wykorzystać, potrafiła trzymać chłopaków na dystans, nawet jego, chociaż znali się od dzieciństwa.

A teraz była półnaga w objęciach Amerykanina. Nie miał wątpliwości, co między nimi zaszło. Poczul skurcz w piersiach i miał ochotę się rozplakać, bo wiedział, że stracił ją na zawsze.

Marvin zdołał postawić ją na nogi. Trzymał ją pod pachami i ciągnął, zmuszając, by szła.

Fernando przyglądał się im w bezruchu. Znowu czuł mdłości. Niech sobie idą. Już nic nie mógł zrobić.

*

– Fernando! Fernando! Nie słyszysz mnie? Stój...

Minęło kilka dni, odkąd byli na Praderze. Nie widział Cataliny od tamtej pory, a szczerze mówiąc, jej unikał. Nie widział również Marvina, lecz to było łatwiejsze. Amerykanin mieszkał u Eulogia, ale prawie się nie pokazywał. Eulogio i Fernando byli przyjaciółmi. Amerykanin pojawił się ponownie przed kilkoma miesiącami i Eulogio otworzył przed nim drzwi swojego domu. Wyjaśnił, że poznał go na froncie, gdzie obaj odnieśli rany. Eulogio wrócił z frontu przed końcem wojny, ponieważ został ciężko ranny akurat w chwili, gdy pomagał Amerykaninowi. W bitwie pod Jaramą dostał w nogę i na zawsze został inwalidą. Gdy wrócił do domu, dowiedział się od matki, że ojciec zginął na froncie w Aragonii.

Kiedy Amerykanin się zjawił, nie musiał mu przypominać, że poznali się tego zimnego dnia w lutym 1937 roku w czasie beznadziejnej bitwy pod Jaramą. Eulogio przyjął go po prostu pod swój dach, nie biorąc za to ani centyma. Marvin twierdził, że jest poetą. Przybył do Madrytu wiosną 1936 roku, chcąc podążać śladami Cervantesa, ale wybuchła wojna i postanowił nie opuszczać Hiszpanii, przekonany, że cierpienie będzie dla niego źródłem inspiracji. Został w końcu tłumaczem kilku amerykańskich dziennikarzy, którzy relacjonowali przebieg walk. Na froncie on i Eulogio zaprzyjaźnili się. Po tym, jak obaj zostali ranni, Eulogio nigdy nie sądził, że Marvin wróci, ale oto znów był w Madrycie, gotów kontynuować swój *Dziennik z hiszpańskiej wojny domowej*.

– On jest pisarzem, poetą – wyjaśniał Eulogio kolegom z dzielnicy. – Był na froncie na początku wojny, pracował jako tłumacz, nie walczył, ale pod Jaramą został ranny i wtedy wyjechał – opowiadał, przydając sobie ważności, choć nie mówił wprost, że to właśnie on ocalił Amerykaninowi życie.

Nikt nie rozumiał, dlaczego ten człowiek wrócił, a przede wszystkim czemu władze frankistowskie ignorowały fakt, że sympatyzował z republikanami. Dla generała Franco nie miało większego znaczenia, że jakiś Amerykanin krąży po ulicach Madrytu, które teraz należały do niego i na których nie działo się nic, co nie docierałoby do jego uszu.

Fernando dumał o tym wszystkim, podczas gdy Catalina go

obserwowała. Nigdy nie przerywała jego rozmyślań. Odkąd byli dziećmi, szanowała jego milczenie i wyczekiwała, aż dostrzegła w twarzy Fernanda coś, co było sygnałem, że wraca do rzeczywistości. Tak, pogrążył się w myślach o Eulogiu i Amerykaninie, zapominając o jej obecności.

– Słyszałam, że starasz się ponownie o ułaskawienie ojca? Sądzisz, że tym razem się uda? – zapytała z zainteresowaniem.

Wzruszył ramionami. Właśnie tego ranka znów wręczył pieniądze don Albertowi Garcíi, adwokatowi, o którym mówiono, że ma wtyczki w rządzie i może załatwić ułaskawienie. Jak dotąd pozbawił ich jedynie tego niewielkiego majątku, który posiadali. Matka sprzedała wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, z wyjątkiem książek. Nie mogła tego zrobić. Książki wypełniające cały dom były tym, co jej mąż, Lorenzo Garzo, kochał najbardziej na świecie, poza nią i synem. Był filologiem, a także znanym wydawcą i tłumaczem, kierującym wydawnictwem Editorial Clásica.

Fernando marzył, by pójść w ślady ojca i pracować w tym wydawnictwie. Od dziecka pilnie przyglądał się jego pracy i gdy wróciwszy ze szkoły, odrobił zadania domowe, poświęcał chętnie jeszcze dwie godziny na uczenie się z ojcem angielskiego. „Jeśli chcesz być tłumaczem, musisz opanować język, a najlepiej się go uczyć w dzieciństwie”, mawiał ojciec. Chłopiec przykładał się więc do nauki, wierząc, że pewnego dnia wejdzie przez drzwi wydawnictwa Editorial Clásica i wszyscy będą go traktowali z takim samym szacunkiem i poważaniem jak jego ojca. Nie wyobrażał sobie piękniejszego zajęcia niż zanurzanie się w oceanie, który tworzą słowa.

Znów się zamyślił. Catalina czekała cierpliwie, przyzwyczajona do tych „ucieczek” przyjaciela.

– Moja matka powiedziała, że skończyła właśnie robótkę na szydełku, którą możecie sprzedać. Przekaż to swojej mamie, tylko żeby nie dowiedział się mój ojciec, bo wiesz, jaki on jest.

Owszem, wiedział. Rodzina don Ernesta, ojca Cataliny, miała ziemie w Aragonii – w prowincji Huesca na granicy z Francją – i jak mówiono, przed wybuchem wojny zapewniały niezłe dochody. Co nie znaczy, że państwo Vilamarowie byli niezwykle bogaci, a przynajmniej nie tak bogaci jak niektórzy, ale do 1936 roku żyli dostatnio. Don Ernesto był człowiekiem zamkniętym w sobie, katolikiem i monarchistą, od początku wojny sympatyzującym z nacjonalistami.

Nie walczył na żadnym froncie, gdyż był krótkowidzem, a poza tym tuż przed wybuchem wojny zachorował na wątrobę i musiał leżeć w łóżku. Tak więc pozostał w Madrycie, czekając, aż los zdecyduje o zwycięstwie Republiki lub Franco, i modląc się, by wygrał generał, co też się stało. Nikt zatem w dzielnicy nie zdziwił się, że wiwatował na cześć żołnierzy Franco, gdy wkraczali do stolicy.

– Powiem to matce – odparł Fernando, wracając do rzeczywistości.

– Fernando... jeśli chodzi o tamtą noc...
– Nic nie mów.
– Kocham Marvina. Wyjdę za niego.
– Poprosił cię o to?
– Nie, jeszcze nie... ale ożeni się ze mną, nie sądzisz?
– Wątpię, by którykolwiek chłopak chciał się ożenić z łatwą dziewczyną.

Catalina wymierzyła mu policzek, spojrzała na niego gniewnie i popłynęły jej łzy.

– Jak możesz tak mówić? Nie jestem łatwa, dobrze o tym wiesz.

– Ach, nie? A ja myślę, że tylko łatwe dziewczyny pozwalają na wszystko pierwszemu lepszemu. Widziałem cię, Catalino, byłaś bez pończoch, twoja bluzka wyglądała jak szmata, a spódnica... Miałaś odsłonięte uda, a Marvin trzymał ci dłonie na nogach...

– Ja... Pewnie nie uwierzysz, ale niewiele pamiętam...

– Co ty powiesz! Jak chcesz, to ci przypomnę, że tańczyłaś ze wszystkimi, zwłaszcza z Pablem i Antoñitem. Kiedy Pablo zaczął być nachalny, poprosiłaś, żebym cię od niego uwolnił, a gdy poszedłem po kieliszek wina, postanowiłaś zniknąć z Marvinem, którego nie odstępowałaś przez całą noc.

Zamilkła, próbując znaleźć jakąś odpowiedź, bardziej dla siebie niż dla Fernanda.

– Już ci mówiłam, że nie pamiętam zbyt dobrze, co się stało... i Antoñito, i Pablo chcieli koniecznie ze mną tańczyć, a potem iść w jakieś ciemne miejsce. Odmawiałam im... ale byli tacy natrętni... Całe szczęście, że jeśli cokolwiek się stało, to z Marvinem.

– A więc nie ma dla ciebie znaczenia, co zrobiłaś?! Powinnaś się wstydić!

– Nie mów tak do mnie, nie pozwalam ci na to!

– Bo co? Poskarżysz się tatusiowi? Jak się dowie, spierze cię na kwaśne jabłko!

– Ojciec chce, żebym została narzeczoną Antoñita, mówi, że on jeden w całej dzielnicy ma przyszłość – odparła ze smutkiem.

– Nie sądzę, żeby Antoñito chciał cię dłużej znać, jeśli widział, jak się tarzałaś z Marvinem.

– Jest mi obojętne, czy mnie widział, czy nie. Brzydzą się nim. To głupek. Poza tym już ci powiedziałam, że zamierzam poślubić Marvina. Mam nadzieję, że zabierze mnie daleko stąd. Chciałabym mieszkać w Ameryce. Czytałaś jakiś wiersz Marvina?

– Nie, nie interesują mnie.

Ta odpowiedź ją zaskoczyła. Wiedziała, że Fernando lubi czytać i że w jego domu jest więcej książek niż w którymkolwiek innym. W końcu don Lorenzo był wydawcą; Catalina pamiętała, co mówił dzieciom z dzielnicy: „Jeśli nie będziecie czytać, nie będziecie rozumiały życia ani

wiedziały, kim jesteście”. Wciąż im to powtarzał. Nigdy nie pojmowała, co chciał przez to powiedzieć, ale było jej wszystko jedno. Wojna przerwała jej edukację, podobnie jak wielu innym dzieciom i młodym ludziom, choć jej matka starała się, by kontynuowała naukę na „lekcjach dla pańienek” i zapoznawała się z klawiszami pianina podczas nieskończonych sesji w domu jej ciotki Petry.

„Może pewnego dnia przyda ci się to, czego cię uczyć”, mówiła ciotka, choć wiedziała, że siostrzenica nie ma szczególnego talentu do muzyki. Ale te lekcje były dla nich obu rozrywką. Catalinie pozwalały wychodzić z domu, nie martwiąc ojca, a ciotce paplać o rodzinie. Została wdową na samym początku wojny i mimo że jej mąż, który był urzędnikiem, miał trochę oszczędności, wojna uszczupliła jej majątek. Doña Petra bez przerwy biadoliła, że mąż zupełnie bez potrzeby dołączył do oddziałów nacjonalistów i stracił życie na froncie w Aragonii. Była jednak osobą zdecydowaną i teraz, gdy wojna domowa się skończyła, zamierzała zarabiać na utrzymanie w głodującym Madrycie, dając lekcje gry na pianinie i francuskiego w szkole sióstr tereżjanek, do której chodziły rozkapryszone córki spekulantów i innych bezwstydników, szukających patyny szacowności i chwalać się wykształceniem, które zapewniali swym pociechom, podczas gdy pozostali obywatele z trudem egzystowali.

Catalina uśmiechnęła się w duchu. Ona także pograżała się w myślach. Przebywanie z Fernandem miało tę dobrą stronę, że gdy nie chcieli, nie musieli rozmawiać. Mogli być ze sobą w milczeniu, bez potrzeby marnowania słów. Fernando często się zamyślał i zapominał nawet, że ona jest przy nim, ale nie przywiązywała do tego wagi, nie obrażała się o to. Nikt nie był wobec niej bardziej lojalny niż ten niezdarny chłopak.

Milczeli przez dłuższy czas, aż wreszcie Catalina poczuła się tym znużona i odchrząknęła, by przywrócić go do rzeczywistości.

– Kiedy będziesz coś wiedział na temat ułaskawienia? – spytała.

Wzruszył ramionami. Nie znał odpowiedzi na to pytanie; adwokat prosił go o cierpliwość.

– Kiedy pójdziesz do więzienia zobaczysz się z ojcem, mogę ci towarzyszyć, jeśli chcesz. I pamiętaj, że musisz wpaść do mnie po serwetki, które zrobiła na szydełku moja matka.

– Nie sądzę, by twój ojciec pozwolił ci pójść ze mną do więzienia, skoro sprzeciwia się temu, że ty i twoja matka nadal utrzymujecie z nami kontakt.

– Wiesz, jaki on jest... Ale nie życzy wam źle, uważa jedynie, że twój ojciec stanął po niewłaściwej stronie.

– Ty też tak uważasz? – spytał Fernando głosem pełnym napięcia.

– Sama nie wiem, co myśleć. Podczas wojny bardzo się bałam, w dzielnicy niemal wszyscy, oprócz nas i paru jeszcze osób, obawiali się przyjscia nacjonalistów... I choć nie jestem czerwona, jak wy, też nie

lubię frankistów, takich jak don Antonio Sánchez i don Pedro Gómez, a jeszcze mniej ich dzieci. Marvin był po stronie Republiki i ma więcej rozeznania niż ja, więc...

– Sądziłem, że potrafisz myśleć samodzielnie! – odparł wzburzony.

– Czy poglądy Marvina mają dla ciebie jakieś znaczenie?

– Oczywiście, że tak. Ma szersze horyzonty, widzi wszystko z większą jasnością niż my. Powinieneś się cieszyć, że sympatyzuje z Republiką. Tamtej nocy powiedział mi, że zwycięstwo Franco w tej wojnie było dla Hiszpanii katastrofą.

– Zostaw mnie w spokoju, Catalino, nie mam ochoty dłużej cię znosić.

Odwrocił się do niej plecami i ruszył w kierunku plaza de España, w stronę drukarni. W tej pracy zarabiał zaledwie parę peset, z pewnością za mało, by utrzymać siebie i matkę. Stracił wszystko. Oszczędności ojca rozplynęły się w czasach Republiki, ale zachowali jeszcze dom. Don Antonio, czarnorynkowy sklepikarz, powiedział jego matce, że ma znajomego, który jest gotów kupić ich dom, ale zważywszy, ile za niego oferował, równie dobrze mogli oddać go za darmo.

Poza tym dokąd mieli pójść? Pomyślał, że matka umarłaby z żalu, gdyby musiała opuścić dom. Odziedziczyła go po rodzicach i spędziła w nim całe życie. Fernando wolałby kraść niż zabrać matkę z tego mieszkania, które stanowiło jej jedyne bezpieczne schronienie.

Pracował, ile mógł: rano wszędzie tam, gdzie potrzebowano kogoś do dźwigania worków i wykonywania najcięższych robót, popołudniami zaś w drukarni, a nocami znajdował jeszcze kilka godzin na naukę. Chciał pójść w ślady ojca, ale nie był pewien, czy potrafi to osiągnąć. Wiedział, że dzieci czerwonych mają mniejsze szanse.

Napotkał Eulogia powłóczącego zranioną nogą.

– Dokąd się tak spieszysz? – spytał przyjaciel.

– W drukarni jest dużo pracy – odparł Fernando, nie mając ochoty na rozmowę.

– Wygląda, jakbyś przed kimś uciekał. Masz taką minę... – Eulogio przyglądał się uważnie jego twarzy.

– Bzdury! A przed kim miałbym uciekać? Przed frankistami nie da się uciec, są wszędzie – odparł opryskliwie Fernando.

– Mnie to mówisz?

Fernando nie odpowiedział. Jego przyjaciel miał rację. Gdy Eulogio wrócił z wojny, musiał zawiesić na haku swoje marzenie, że zostanie wielkim malarzem, i zadowolić się znalezieniem pracy, która pozwoli mu się wyżywić. Tak więc w ciągu dnia malował, a nocą pracował, strzegąc magazynu spekulanta don Antonia. Ten typ powiedział mu, że zatrudnia go z litości, bo zna go całe życie ze swojej dzielnicy; wiedział, że chłopak walczył po stronie republikanów, i wykorzystywał to, płacąc mu głodową stawkę. Eulogio zaciskał zęby, by pohamować gniew, i powtarzał sobie,

że pewnego dnia ucieknij w góry i dołącz do ostatnich oddziałów ruchu oporu, chociaż matka prosiła go, by pogodził się z porażką. „Przeegraliśmy wojnę, ale skoro nie zginęliśmy i nadal żyjemy, musimy to znieść. I bądźmy zadowoleni, że don Antonio nie doniósł, że jesteś czerwony”. Eulogio zaakceptował to, bo nie chciał sprawiać matce dodatkowego bólu. Zgodził się zatem sprzedać don Antoniowi mieszkanie, które dotychczas zajmowali, i przenieśli się na poddasze. Chłopak pocieszał się myślą, że to lokum nie jest w sumie takie złe, że bywają gorsze nory. Sufity nie były zbyt niskie i mieli przynajmniej trzy pokoje z kuchnią, a z okien widzieli mury klasztoru Matki Boskiej Wcielonego Słowa. Matce i jemu to wystarczało.

– Jest wielu drani... – kontynuował Eulogio. – Don Antonio rządzi w dzielnicy: skupuje domy za bezcen i odsprzedaje je po wysokiej cenie. Uważaj, bo ma na oku twój dom. Widzisz, co mnie się przydarzyło.

– Radziłem ci, żebyś wytrzymał – przypomniał mu Fernando.

– I pozwolił, żeby matka umarła z głodu? Muszę mu jeszcze być wdzięczny, że zatrudnia mnie jako nocnego stróża w magazynie. Gdybyś zobaczył, co tam ma... Nie wiem, skąd to wszystko bierze, ale codziennie przyjeżdża jakaś ciężarówka z żarciem. On staje się krezusem.

– Jego żona oszukała nas wszystkich. Mówiła, że nie wie, gdzie jest jej mąż, ale oczywiście wiedziała. Jako falangista mógł być na froncie i sobie postrzelać.

– Tak, była sprytna. Udało jej się zachować sklep spożywczy i sprzedawała nam wszystkim na kredyt. W dodatku przysięgała, że nie wie nic o mężu, kiedy przychodzili do niej ludzie z komitetów robotniczych. Oszukiwała wszystkich, udając kobietę porzuconą i wyrzekając się męża. Ale kiedy wrócił, przyjęła go z otwartymi ramionami.

– Zmówili się. Nie chciał stracić sklepu, więc pewnie ją poinstruował, żeby przysięgała, że ją porzucił. A mieszkańcy dzielnicy zachowali się przyzwoicie, chociaż mogli powiedzieć tym z komitetów, że sklep należy do falangisty.

– Ale nikt tego nie zrobił, Fernando. Pewnie dlatego, że bez względu na wszystko znamy ich całe życie. Choć muszę ci powiedzieć, że mój biedny ojciec nigdy ich nie lubił.

– Widzieliśmy, jak się pojawili... nędzna hołota.

– Dobrze, ale teraz don Antonio jest moim szefem, robię za strażnika w jego magazynie.

– Też mi zajęcie!

– A jak mam zarabiać na życie? – odparł Eulogio, urażony uwagą przyjaciela.

Miał dwadzieścia osiem lat, był trzy lata starszy od Fernanda, ale zawsze dobrze się rozumieli. Poszli nawet razem na front w pierwszych dniach wojny, gdy oddziały nacjonalistów toczyły bój o stolicę. Walczyli ramię w ramię z innymi, którzy podobnie jak oni nie musieli być przez

nikogo werbowani.

Wtedy jedyny raz w życiu Fernando posprzeczał się z ojcem – o to, że pojechał na front, nie mówiąc mu o tym.

Lorenzo Garzo uważał, że jako republikanin ma obowiązek walczyć w obronie wartości Republiki. Fernando chciał go naśladować, dlatego nie pytając o pozwolenie, dołączył do grupy bojowników. Razem z Eulogiem i innymi przyjaciółmi postanowili pomóc im spontanicznie w walce o powstrzymanie marszu nacjonalistów na Madryt. Pamiętał jedynie chaos i zamęt. Wtedy po raz pierwszy miał w ręku broń. Ale wroga nie było w pobliżu, nie wiedział więc, czy jego strzały chybiały, czy trafiały w cel.

Kiedy ojciec dowiedział się o wszystkim, skarcił go i zabronił mu wracać na front. „Nie będziesz zabijał, Fernando... Ty nie będziesz zabijał!”, powiedział, a gdy syn się upierał, powtórzył poważnym tonem, wskazując na niego palcem: „Nie będziesz zabijał, synu, bo żaden człowiek nie jest już taki sam, gdy odbierze życie innemu”. Posłuchał słów ojca, godząc się uczestniczyć w wojnie jako członek organizacji Kultura Ludowa. Narzązał życie, nosząc do okopów czasopisma i książki, a także zaopatrując biblioteki i szpitale oraz rozprawdzając ulotki Frontu Ludowego.

Don Lorenzowi podobały się obrazy Eulogia i często chwalił talent przyjaciela syna. Fernando podzielał zdanie ojca, poza tym odnalazł w tym malarzu kogoś, z kim mógł porozmawiać, a przede wszystkim ponarzekać, bez obawy, że go zadenuncjuje. Skąd wzięło się tylu frankistów? Zawsze sądził, że w Madrycie niemal wszyscy są republikanami i dlatego miasto broniło się do końca. Ale teraz frankiści byli wszędzie i każde słowo, które mogli interpretować jako krytykę reżimu, miało natychmiastowe konsekwencje. Najbardziej obawiano się w tych dniach, że ktoś cię zadenuncjuje władzom jako zwolennika republiki. Generał Mola mówił o „piątej kolumnie”.

– Dlaczego nie próbujesz sprzedać któregoś ze swoich obrazów? – spytał Fernando.

– Ci ludzie nie rozumieją sztuki – odparł jego przyjaciel.

– Jacy ludzie?

– No ci, którzy zwyciężyli, którzy teraz rządzą. Marvin obiecał mi, że wyjeżdżając z Madrytu, zabierze jakiś obraz do Paryża. Gdyby nie matka, też bym tu nie siedział... Tam rozumieją Picassa, Braque’a, Miró... Doceniają ich i kupują ich obrazy.

– Marvin wyjeżdża?

– Nie w tej chwili, może za miesiąc. Mówi, że odkąd tu jest, nie może pisać. Matka powiedziała mi, że on pracuje przez całą noc, a potem, klnąc, drze to, co napisał. Sytuacja go nie inspiruje.

– Jaką poezją się zajmuje?

– Nie wiem... ale w Paryżu opublikowano jakieś jego wiersze w

dwóch antologiach młodych poetów, a teraz pisze *Dziennik z hiszpańskiej wojny domowej*.

– Nie podoba mi się twój przyjaciel – wyznał Fernando.

– Nie podoba ci się, że Catalina jest w nim zadurzona. Jesteś zazdrosny, widać to na odległość. Ale Marvin nie jest temu winien, że podoba się dziewczynom, a zwłaszcza Catalinie. Nie martw się, kiedy wyjedzie, ona do ciebie wróci, nie ma w okolicy nikogo godnego uwagi. Pablo Gómez też za nią szaleje. Pablito zadziera nosa, bo jego ojciec pracuje w ministerstwie. Ale Catalina nie zwraca na niego uwagi. Na twoim miejscu bym się nie przejmował, bo... – Eulogio nagle zamilkł.

– Co?

– Nic, nic. Tak czy inaczej, Marvin jest przystojny i choć nie jest bogaty, widać, że pochodzi z dobrej rodziny. Zobacz, jak on się ubiera...

Ta brutalna szczerość zaboląła Fernanda, chociaż wiedział, że przyjaciel nie mówił tego, by go urazić. Po prostu nie potrafił być dwulicowy i nie ważył słów.

– Myślisz, że Amerykanin podoba się wszystkim dziewczynom? – spytał.

– Czyżbyś nie zauważył? Wydaje im się... bo ja wiem... jakiś inny. Mówi im o abstrakcyjnych rzeczach: o pięknie, cierpieniu, przyjaźni, obowiązku... sam nie wiem! I wcale nie po to, by je uwieść. Poza tym sprawia wrażenie udęconego mężczyzny, który budzi w kobietach niepohamowane pragnienie, by wydobyć go z jego wewnętrznego piekła. Przyznaj, że facet jest przystojny. Ilu znasz Hiszpanów, którzy są blondynami i mają niebieskie oczy? Poza tym jest wysoki. Znudziłem się już naszym dziewczynom, Fernando. Twoja Catalina zadurzyła się w nim jak wszystkie.

– Ona nie jest „moją” Cataliną. Przyjaźnimy się od dzieciństwa.

– Tak, ale nie traktujesz jej jak siostrę. Kochałeś się w niej, odkąd byliście dziećmi. Pamiętam, że jako mały chłopak zawsze byłeś przy niej. Kiedy się przewracała, spieszyłeś jej z pomocą i nosiłeś jej książki do szkoły. Chłopie, nie udawaj, jesteś zadurzony po uszy. W dzielnicy zawsze uważaliśmy za pewnik, że Catalina i ty się pobierzecie. Poza tym nie ma tu nikogo lepszego od ciebie, choć jej ojciec chce ją wydać za Antoñita. Myślę, że wolałaby zostać mniszką niż wyjść za syna tego spekulanta. Cholerny łajdak! Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Teraz pomaga ojcu w interesach. Nie cierpię ich... z tymi idiotycznymi wąsami. Ale sam rozumiesz, że muszę im być wdzięczny za to, że dają mi pracę, zamiast zadenuncjować mnie falangistom.

– Wyzyskują cię – odparł Fernando.

– Jasne. Tylko że ja też staram się ich wykorzystać. Gdy tylko mogę, coś im podkradam. Dziś zwędziłem trochę mąki i soczewicy, i parę papierosów – pochwalił się Eulogio, podając przyjacielowi jednego, ale Fernando odmówił.

Stracił już zbyt wiele czasu i obawiał się, że nie zdąży do drukarni. Rozstając się, uzgodnili, że wieczorem Fernando wpadnie do mansardy Eulogia i wypali obiecane mu papierosa. Spóźnił się do drukarni tylko minutę. Lubił tam pracować. Było to zajęcie najbardziej zbliżone do pracy wydawcy i dużo lepsze niż noszenie cegieł lub obsługiwanie bloków, co robił rano. Miał popękane dłonie i bolał go kręgosłup. Ale nie skarżył się. Nie chciał, by matka cierpiała. Dość już zamartwiała się losem ojca. Gdy wrócił nocą do domu, spotkał w bramie Marvina. Ten wyciągnął rękę i Fernando musiał ją uściśnąć.

– Tamtej nocy odszedłeś, a byłoby dobrze, gdybyś mi pomógł zająć się Cataliną – powiedział Amerykanin.

– Daj mi spokój, nie obchodzą mnie wasze sprawy – odparł ze złością Fernando.

Marvin, nie przejmując się jego złym humorem, poczęstował go papierosem. Fernando zastanawiał się, czy nie odmówić, ale był to papieros amerykański, więc go przyjął.

– Jak sprawa twojego ojca? – zainteresował się Marvin.

– Bez zmian.

– Rozstrzeliwują wielu ludzi. Oby twój ojciec ocalał.

Fernando rzucił papierosa na ziemię i zgniótł go butem. Nie mógł znieść, gdy ktokolwiek podawał w wątpliwość szanse uratowania jego ojca.

– Nie rozstrzelają go – rzucił rozgniewany.

– Trudno się tutaj żyje... Ten kraj nie jest już taki, jaki był. Pamiętam pierwsze miesiące wojny... Wszystko wyglądało inaczej.

– Po co przyjechałeś do Hiszpanii? – spytał z zaciekawieniem Fernando. Po raz pierwszy byli sami.

– Hiszpania to kraj Don Kichota i Lopego de Vegi, świętej Teresy, Góngory, Jorgego Manrique... Poza tym nie chciałem przegapić tego, co się tutaj działo. Myślę, że moje najlepsze wiersze pochodzą z tamtych dni...

– Wysyłałeś je do jakiegoś czasopisma?

– Nie, byłem tłumaczem, czasem pisywałem artykuły, ale w wolnych chwilach tworzyłem dla siebie. A potem...

– Co potem?

– Pojechałem parę razy na front... nie miałem tego w planach. Ale jeden z przyjaciół poprosił mnie, żebym był tłumaczem amerykańskich dziennikarzy. Nie wyobrażasz sobie, co się działo pod Jaramą... Nacjonałisci atakowali ze wszystkich stron, ktoś włożył mi do ręki karabin i powiedział: „Strzelaj, nie potrzebujemy tutaj widzów!”. Tylko że ja nie mogłem strzelać. To byłoby niewłaściwe. Poeci nie strzelają. Eulogio powiedział mi, że ty także byłeś pod Jaramą, że przynosiłeś czasopisma i książki walczącym... że należałeś do organizacji Kultura Ludowa. Znałem bojowników, którzy podczas wojny walczyli również

na froncie kultury...

– Ale nie zostałeś tutaj przez całą wojnę – przypomniał mu Fernando tonem wymówki, zmieniając temat, bo nie chciał mówić o sobie.

– Nie, nie zostałem. Tego samego dnia zostałem ranny... Eulogio mnie uratował... a poza tym musiałem podjąć decyzję. Gdybym stąd nie wyjechał, zabijałbym i zapomniałbym o poezji. Stałbym się innym człowiekiem. Tak naprawdę już stałem się kimś, kim nie chciałem być. Miałem wymówkę, Fernando. Zostałem ranny, więc wyjechałem.

– A po co wróciłeś?

– Bo muszę skończyć mój *Dziennik z hiszpańskiej wojny domowej*. Cały czas myślałem, że jeśli wrócę, odnajdę znów inspirację i wybaczę samemu sobie, że wyjechałem.

– Udało ci się? – spytał z zaciekawieniem Fernando.

– Niezupełnie. Dlatego postanowiłem, że wkrótce stąd wyjadę.

– Na zawsze?

– Kto wie? Nie mam pojęcia. Ale czuję, że powinienem wrócić do Francji. Tylko tyle wiem.

– Dokąd? Francję okupują naziści. Dlaczego nie wrócisz do domu?

– Do Nowego Jorku? Nie, nie mam tam nic do roboty. Wszystkie ważne światowe wydarzenia rozgrywają się w Europie, przynajmniej teraz, i nie chcę tego stracić. Paryż jest stolicą świata, Fernando. Powinieneś tam pojechać.

Fernando zaśmiał się gorzko. Wyjechać do Paryża! Miał ochotę powiedzieć Marvinowi, że jest głupcem. Skąd przyszedł mu do głowy pomysł, że on mógłby się tam udać? Nie mógł nawet marzyć o takiej podróży. Pragnął jedynie załatwić uwolnienie ojca i postarać się zapewnić utrzymanie matce. Poza tym, kiedy ojciec wyjdzie z więzienia, nie będzie mógł pracować jako wydawca. Nacjoniści nie pozwolą wydawać książek republikanom.

– Tak, może pewnego dnia wyjadę do Paryża – odparł, aby cokolwiek powiedzieć.

– Mimo że są tam naziści, chyba spróbuję się tam wybrać – oznajmił Marvin, mówiąc bardziej do siebie niż do Fernanda.

– Hm... wy, Amerykanie, nie prowadzicie z nimi wojny – zauważył Fernando.

– Ale do tego dojdzie, możesz być pewien.

Pożegnali się. Fernando nie miał ochoty rozmawiać dłużej z Marvinem, a poza tym matka czekała na niego z kolacją. Zrobiła rosół z kości, która z trudem nadawała smak garści ryżu.

*

– Myślałam, żeby pójść do pracy – oznajmiła.

– Do pracy? Ty? Nie, to nie jest konieczne. Damy radę.

– Dowiedziałam się od rodziny pewnego aptekarza, że potrzebują

kogoś do pomocy w domu – kontynuowała matka, jakby go nie słuchała.

– Nie! Wybij to sobie z głowy! Nie będziesz zmywać nikomu podłóg. Poza tym, kim jest ten aptekarz, którego stać na to, by płacić komuś za sprzątanie domu?

– Zdaje się, że jest bardzo dobrze ustosunkowany. Ma siedmioro dzieci i jego żona nie daje sobie rady. Potrzebuje kogoś do pomocy. Mogę to robić, Fernando. Popracuję parę godzin. Przydadzą się nam pieniądze.

– Nie, mamó. Nie ma mowy, nie pozwolę, żebyś poniżała się w ten sposób.

– Poniżała się? Sądzisz, że praca poniża? W zmywaniu, prasowaniu czy gotowaniu nie ma nic upokarzającego. To właśnie potrafię robić – odparła matka z grymasem na twarzy, który miał być uśmiechem.

– Nie ma w tym nic złego, oczywiście, że nie, ale robisz to już w domu, a kiedy wróci ojciec, będzie cię tu potrzebował. Jak zniesie świadomość, że pracujesz dla frankisty? Już wystarczająco cierpi, a coś takiego sprawiłoby mu ból. A tak w ogóle to kto ci mówił o tej pracy?

– Don Bernardo.

– Cholerny księżulo! Niech zajmie się swoimi sprawami i zostawi nas w spokoju.

– To dobry człowiek, troszczy się o wszystkich parafian i... hm... pyta mnie od pewnego czasu, dlaczego nie chodzisz do kościoła.

– Powiedz mu prawdę: nie znoszę widoku narodowej flagi na ołtarzu ani tych ludzi, którzy biją mu pokłony, a jeszcze bardziej tego, że podczas mszy trzeba modlić się za Franco. Poza tym wszyscy księża to faszyci.

– Co ty wygadujesz! To nieprawda, są wśród nich różni ludzie, jak wszędzie.

– Znasz wielu księży, którzy wspierali Republikę?

– Bądź rozsądny, Fernando! Nie zachowuj się jak dzieciak. Narodowcy nas pokonali, musimy się z tym pogodzić.

– Nie mam zamiaru. Będę milczał, dopóki nie wróci ojciec.

– A potem co będziesz w stanie zrobić? Będziesz narażał życie, krytykując Franco? To właśnie zamierzasz? Uważasz, że warto? Ojciec ci na to nie pozwoli.

– Ojciec ryzykował życie dla Republiki i nie będzie padał na kolana przed faszystami.

– Twój ojciec zawsze zachowa godność, ale nic nie zdziała... nic, choćby chciał.

Zamilkli. Fernando nie miał ochoty sprzeczać się z matką, ale wiedział, że jest uparta i trudno będzie ją przekonać, by nie zatrudniła się w domu tego aptekarza.

– Poszukam dla siebie innej pracy – zaproponował.

– Nie ma mowy! Musisz zostać wydawcą i tłumaczem, jak twój ojciec i dziadek. Chcesz jeszcze bardziej rozgoryczyć ojca? Nie chciałabym za nic w świecie, abyś rezygnował z tych planów.

– Czy ty niczego nie rozumiesz? Otwórz oczy, mamó. Podczas wojny działałem w Kulturze Ludowej, byłem bojownikiem na froncie kultury i nie pozwolą mi wydawać książek, nie pozwolą mi być nikim więcej, niż jestem: rano robotnikiem na budowie, a po południu linotypistą. Tylko to mogę robić.

– Kiedy wróci twój ojciec, wszystko się ułoży i zobaczysz, że znajdziemy sposób, żebyś został wydawcą. Może don Bernardo będzie potrafił nam pomóc. Poręczy za nas, powie władzom, że jesteśmy uczciwi. Widzisz, że już nam pomaga.

– W czym? Polecając cię jako sprzątaczkę?

– Posłuchaj, Fernando, żadna praca nie hańbi, a nie muszę być tam cały dzień, tylko do obiadu. Będę wychodzić o siódmej i wracać o trzeciej. Nawet nie zauważysz. Nie prosź mnie, żebym siedziała z założonymi rękami, gdy widzę, jak zamęczasz się pracą... Coraz bardziej chudniesz... Nie mogę na to patrzeć, synu... Poza tym nie mamy już czego sprzedać. To, co zarobię, przyda się też na adwokata. Przestańmy się sprzeczać.

Musiał się poddać. Wiedział, że dla matki wciąż jest dzieckiem, które trzeba chronić. Czuł złość i wstyd, bo nie potrafił utrzymać domu. Czuł też nienawiść, głęboką nienawiść do frankistów, którzy więzili jego ojca i zrujnowali ich życie. Matka nie skarżyła się, ale on nie potrafił odżałować przeszłości, której ich pozbawili.

– Kiedy musisz zacząć? – spytał zrezygnowany.

– Jutro. Zaczynam pracę jutro. Wszystko będzie dobrze.

– To nacjonaliści – rzucił z odrazą.

– A kto nim teraz nie jest? Sądzisz, że ktokolwiek odważyłby się powiedzieć, co myśli? To już się skończyło, Fernando, musisz się z tym pogodzić. Wszystko, czego uczył cię ojciec... Nie musisz o tym zapominać, ale będziesz musiał zachować to dla siebie.

– Pójdę z tobą. Żeby wiedzieli, że nie jesteś sama.

Matka uśmiechnęła się wzruszona, biorąc go za rękę i ściskając ją lekko.

– Idź, zapal sobie papierosa z Eulogiem, zanim pójdzie do pracy.

– Nie, dziś nie pójde. Aha, Catalina powiedziała mi, że jej matka zrobiła parę serwetek na szydełku, które możemy sprzedać. Może don Antonio zechce je kupić.

– Byłoby dobrze, ale... nie nazywaj go „don Antoniem”, zwłaszcza gdy jesteśmy sami. Nie zasługuje na to. I wcale nie dlatego, że kiedyś był tylko zwykłym sklepikarzem.

– Więc dlaczego? Bo nie ma studiów?

– Między innymi dlatego, że jest łajdakiem, jak wszyscy spekulanci. Wzbogacił się, rujnując nas wszystkich. Jak tylko zdoła, wyrzuci nas z tego domu.

– Nie pozwolę mu, mamó, przysięgam, że mu nie pozwolę.

Dali sobie chwilę wytchnienia, pograżając się w lekturze: Fernando

w *Podróży na Parnas* Miguela de Cervantesa, a matka w poezji.

– Co czytasz, mamó?

– *Pałacy lód to zmrożony ogień / rana, która boli, choć tego nie czujesz / to wymarzone dobro i aktualne zło / krótki odpoczynek, bardzo zmęczony...* Wiesz, czyj to wiersz? – spytała z uśmiechem.

– Nie...

– Francisca de Quevedo. Podoba mi się zwłaszcza tytuł: *Definicja miłości*.

– Jesteś romantyczką, mamó.

*

W Madrycie była chłodna noc. Uporczywy kaszel matki nie pozwalał mu zasnąć. Fernando rozmyślał o tym, że powinien zdobyć koc przynajmniej dla niej. Było to nierealne marzenie. Nie mieli pieniędzy. Pozostało im też niewiele do sprzedania, z wyjątkiem stelaży łóżek, dwóch foteli, krzeseł i stołu z jadalni. Matka powiedziała, że mogą spać na podłodze, ale jeść muszą jak ludzie. Poza tym, kiedy wróci ojciec, będzie potrzebował stołu do pisania. A gdyby nie dostał pracy w żadnym wydawnictwie, mógłby zarabiać na życie, dając korepetycje. Tak, na to frankiści musieli mu pozwolić, nie mogli skazać go na głodową śmierć, choć właściwie cierpieli głód od początku wojny.

Fernando nie potrafił zapomnieć o ojcu.

– Co się czuje, zabijając? – spytał go, gdy na krótko wrócił z frontu.

Spostrzegł, że jest zdenerwowany i zaciska pięści, zamykając oczy i oddychając głęboko, jakby musiał napędnąć płuca powietrzem, by móc odpowiedzieć.

– Nic. Właśnie to jest najgorsze, że nic się nie czuje. Ale ty nie będziesz zabijał, Fernando, nie będziesz tego robił. Kiedy zabijasz, nic nie czujesz. Piekło nadchodzi później.

– Mój Boże, Lorenzo, co ty wygadujesz! – zawołała matka, przyglądając się ze złością mężowi.

Potem ojciec wyjechał ponownie na front i wrócił zdruzgotany.

*

Gdy w listopadzie 1936 roku rząd Republiki przeniósł się do Walencji, ojciec przekonał go, by stamtąd działał nadal na „froncie kultury”. Po roku Fernando powrócił do Madrytu, bo pozbawiła go niemal życia nie kula, lecz gruźlica. Cudem ocalał. Tak naprawdę cud stał się możliwy dzięki matce, która opiekowała się nim, nie zważając na ryzyko zarażenia.

W stolicy dni upływały wśród huku bomb i wojskowych komunikatów informujących, że oddziały frankistów okrążyły Madryt, ale Republika się obroni. Śledził te wiadomości, leżąc w łóżku i nie mogąc wyjść z domu. Wkrótce rozeszły się pogłoski, że pułkownik Casado negocjuje warunki kapitulacji, i pewnego dnia zobaczyli, jak frankiści wkraczają

do Madrytu.

Od powrotu z frontu Lorenzo Garzo był w więzieniu i groziła mu kara śmierci. Fernando i jego matka wierzyli, że uzyskają dla niego ułaskawienie, dzięki któremu wróci do domu.

Fernando nie mógł zasnąć. Wiedział, że matka też nie śpi, ale oboje zachowywali ciszę. Wstał, nie czekając na pierwsze światło dnia. Nie było lepszego budzika niż dzwony klasztoru Matki Boskiej Wcielonego Słowa. Matka chodziła zwykle na niedzielną mszę właśnie tam albo do pobliskiego kościoła Świętego Genezjusza, w którym Quevedo przyjął chrzest, a Lope de Vega brał ślub. Znajdowały się w nim wyjątkowe obrazy, jedno z dzieł El Greca i płótna takich mistrzów jak Luca Giordano, Francisco Ricci i Alonso Cano.

Uważając, by nie robić hałasu, wszedł do łazienki. Zimny prysznic orzeźwił go. Pomyślał, że mieszkanie w tym domu z toaletą, której nie musieli z nikim dzielić, to niemal luksus. Odkąd Eulogio przeniósł się na mansardę, mył się w miednicy albo w zlewie w ciasnej kuchni. Tak, Fernando miał szczęście, że dysponował tą niewielką łazienką, którą zainstalował ojciec, gdy wojna nie wpływała jeszcze na ich życie. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl i zaczął się śmiać. Mogliby wynajmować łazienkę za kilka centymów. Eulogio opowiadał mu, że Amerykanin jest bardzo wyrozumiały i przystosował się do niewygód mansardy, ale skarży się czasami, że nie może wziąć porządnego prysznica.

Kiedy Eulogio wróci z pracy w magazynie don Antonia, Fernando pójdzie mu powiedzieć, że jest gotów wynajmować prysznic Marvinowi. Gdyby on chciał się wykąpać, nie weźmie od niego pieniędzy, byli przyjaciółmi, ale Amerykanin mógł zapłacić. Miał kasę. Fernando nie bardzo rozumiał, dlaczego Marvin postanowił zamieszkać u Eulogia, skoro stać go było na przyzwoity pensjonat.

Nie zjadł śniadania, bo nie miał nic do jedzenia, oprócz jakichś resztek, które wolał zostawić matce.

- Fernando, nie wychodź bez śniadania – poprosiła go Isabel.
- Jest wcześnie, mamo, możesz jeszcze trochę odpocząć.
- Już wpół do szóstej. Muszę się przygotować. Nie byłoby dobrze, gdybym pierwszego dnia spóźniła się do pracy.

Ubrał się i czekał, aż matka będzie gotowa, by móc jej towarzyszyć. Gdy wyszli na ulicę, wziął ją pod rękę. Szli szybko. Dotarli do domu aptekarza przed siódmą.

Otworzyła im drzwi kobieta ubrana w czarną suknię i biały fartuch.

- Doña Hortensia czeka na panią, jest dużo pracy. A kim jest ten człowiek? – spytała, okazując wyniosłość służącej z dobrego domu.

- To mój syn Fernando.
- Niech odejdzie.
- Tak... Dobrze, synu, idź już, zobaczymy się w domu.
- Chcę przywitać się z dołą Hortensią – odparł Fernando,

zdecydowany nie odchodzić, dopóki nie zaakceptuje pracodawców matki.

– Cóż to za wymagania, chłopcze? Myślisz, że doña Hortensia będzie traciła czas, żeby się z tobą witać? Idź już lepiej, zanim wyjdzie i odprawi ciebie i twoją matkę.

W przedpokoju pojawił się starszy pan. Służąca odchrząknęła zmieszana, ale Fernando spojrzał mu w oczy.

– Kim państwo są? – spytał mężczyzna.

– Fernando Garzo, a to moja matka...

– A czego chcecie?

– To kobieta, która ma prasować, don Luisie – wtrąciła się służąca.

– Ach, tak! Żona wspominała mi, że ma przyjść ktoś do prasowania i pomocy w kuchni... Jak pani ma na imię?

– Isabel – odparła zdenerwowana matka Fernanda.

– Dobrze, zatem proszę wejść. Moja żona już od dłuższego czasu jest zajęta pracą w domu. A pan, młodzieńcze, zapewne już wychodzi...

– Towarzyszyłem tylko matce, by wiedzieć, gdzie będzie pracować.

Don Luis zlustrował go od stóp do głów. Przez chwilę Fernando sądził, że zostanie brutalnie wyrzucony, ale starszy pan poklepał go tylko po plecach, wskazując mu drzwi.

– Przy mojej rodzinie jest w dobrych rękach. To szlachetne, że dba pan o matkę. Proszę już wracać do swoich zajęć.

Fernando wyszedł, mówiąc sobie w duchu, że może nie jest to taki zły dom, ale zanim dotarł na ulicę, już złorzeczył swemu losowi. Ten człowiek wygrał wojnę i musiał być kimś prominentnym w reżimie, by móc sobie pozwolić na służącą i zatrudnienie drugiej kobiety, jego matki, do gotowania i prasowania. Poczul przyływ nienawiści. Jego ojciec siedział w więzieniu tylko dlatego, że był republikaninem, a matka, ukochana matka, czuła się zmuszona służyć w tym domu. Splunął na ziemię. To był jego sposób na pozbycie się goryczy.

Kiedy dotarł do pracy, szef przywitał go kuksańcem.

– Spóźniłeś się – powiedział z wyrzutem.

– Wcale nie, Pascual, jeszcze nie ma ósmej.

– Jak odbudujemy Hiszpanię, jeśli nie będziemy pracowali? Nie objaj się i zanieś te worki z cementem tam, gdzie jest Pepe... Na pewno siedziałeś całą noc nad książkami. Paniczek chce zostać wydawcą! Nadajesz się tylko do dźwigania worków, chłopcze! Powinieneś być wdzięczny, że nie zamknęli cię jak twojego ojca.

Fernando postanowił nie odpowiadać. Po co? Pascual był prostakiem, z trudem potrafił czytać i uważał, że mężczyźni wystarczą siła. Walczył po stronie nacjonalistów i lubił się chełpić, ilu czerwonych zabił na froncie. Słuchając go, niektórzy ludzie pracujący na budowie zaciskali zęby. Nie mogli sobie pozwolić na riposty. Wiele osiągnęli, znajdując tę pracę, która pozwalała im przeżyć. Lepiej było zachować milczenie.

Stanowiło część kary, jaką ponosili zwyciężeni.

– Nie przejmuj się, chłopcze – mruknął jeden z nich, gdy Fernando podał mu worek z cementem.

O wpół do trzeciej wyszedł do domu. Chciał się zobaczyć z matką, żeby się dowiedzieć, jak minął jej pierwszy dzień pracy. Przyspieszył kroku. Myślał też o tym, by zaproponować Eulogiovi wynajmowanie prysznicza.

Spotkał matkę w drzwiach. Wydawała się zadowolona, choć miała zmęczoną twarz.

– Zdaje się, że to dobrzy ludzie. Doña Hortensia jest bardzo miła... owszem, wymagająca, ale nie musisz się martwić.

– A jej mąż?

– Widziałeś go. Don Luis jest aptekarzem. Wygląda na to, że zna ważne osoby, które darzą go wielkim szacunkiem.

– To już dziadek.

– Jest dużo starszy od żony. Ona nie ma więcej niż czterdzieści lat, a on... myślę, że z siedemdziesiąt.

– A dzieci?

– Mają ich siedmioro, w różnym wieku, ale doña Hortensia rządzi domem, jakby to były koszary.

– Dali ci jeść?

– Nie... Zrobiłam im obiad, soczewicę i tortillę z ziemniaków.

– Mogli ci dać chociaż jajko.

– Nie muszą.

– Co za bydlaki – podsumował Fernando.

– Proszę cię, synu, nie chcę, żebyś był taki zgorzkniały.

*

Gdy Fernando dotarł do Eulogia, przyjaciel właśnie wstał. Zdrzemnął się chwilę, ale już się szykował, by zasiąść przed obrazem, który malował. Wysłuchał z zainteresowaniem propozycji Fernanda, by wynajmować Amerykaninowi prysznic w jego domu.

– Marvin wyszedł, ale powiem mu, jak tylko wróci. Na pewno to zaakceptuje. A twoja matka się zgadza?

– Oczywiście. Poprosimy go tylko, by nie marnował wody.

– Jasne... A ja chętnie skorzystam z gratisowej kąpieli u ciebie. Choćby tylko raz w tygodniu. Jak Pascual?

– Mam go dość, nie znosi mnie.

– Musisz jakoś wytrzymać. Jest szefem budowy i wykorzystuje pracowników, bo wie, że wielu z was było republikanami. I całe szczęście, że daje wam pracę, zamiast was zadenuncjować.

– Nie cierpię go. Zawsze nosi błękitną koszulę, żeby nie było wątpliwości, jakie ma poglądy. Poza tym wykorzystuje to, że mój ojciec był republikaninem i siedzi w więzieniu, i płaci mi mniej niż innemu

chłopakowi, który robi to samo co ja, ale ma ojca falangistę.

– Powtarzam ci: musisz wytrzymać. Nie spraw mi zawodu. Wiele mnie kosztowało przekonanie don Antonia, żeby porozmawiał z nim w sprawie pracy dla ciebie. Don Antonio cię nie lubi, a mnie toleruje, bo zdaje sobie sprawę, że wiem, jakim jest łajdakiem. Takim samym jak brygadzysta z budowy, który kradnie stamtąd materiał i sprzedaje mu go po niskiej cenie. Ale jest teraz tylu nieszczęśników takich jak my, szukających pracy za grosze... Rozejrzyj się wokół, Fernando, nawet nacjonałiści głodują.

– Jedni bardziej, drudzy mniej.

– Jasne! Nie oszukuj się jednak, większości ludzi źle się wiedzie. Zawsze są cwaniacy tacy jak don Antonio. Ale cóż na to poradzimy. Wygrał tę wojnę.

– Jesteśmy głupcami, że mówimy o nim „don Antonio”. Kiedyś był „Antoniem sklepikarzem”, teraz nadaliśmy mu tytuł „don”.

– Sam go sobie nadał i musimy to zaakceptować. Dzięki niemu mamy co włożyć do garnka. I choć jest kanalią, dał mi pracę i pomógł znaleźć dla ciebie.

– Ale przecież wyrzucił cię z domu! Zobacz, jak żyjesz!

– Przegraliśmy, Fernando, pogódź się z tym. Ojciec ci to wyjaśni, jak wyjdzie z więzienia. Don Antonio miał kiedyś sklep spożywczy, a teraz kupuje i sprzedaje wszystko. Jest sprytny, co na to poradzimy?

– Dobrze, idę do drukarni. Powiesz mi, czy Amerykanin zgadza się płacić za prysznic.

Chociaż Fernando złorzeczył na swój los, podobała mu się praca linotypisty. Zajmował się tym dopiero od trzech miesięcy, ale uczył się z taką pasją, że don Vicente, szef działu, mimo swojej surowości od czasu do czasu poklepywał go po plecach. Co do don Victora, właściciela drukarni, to choć Fernando nie mógł zaprzeczyć, że pracodawca dobrze go traktuje, drażnił go jako zwolennik prawicy.

– Masz smykałkę do tej roboty – powiedział mu tego popołudnia szef.

Owszem, Fernando miał talent do składania tekstu, ośmielił się nawet parę razy zasugerować, jak oszczędzić papier.

Drukowali tam wszystko, od książek po materiały propagandowe reżimu. Zastanawiał się czasem, czy nie zdradza ojca, pomagając drukować ulotki, które wysławiały generała Franco.

Marvin zgodził się płacić za prysznic, Isabel przystała na to zrezygnowana. Kilka centymów dziennie bardzo im się przyda, a Amerykanin wydawał się przyzwoitym młodym człowiekiem. Zamierzali dać mu klucz, aby mógł wchodzić do mieszkania – nie tylko dlatego, że mu ufali, ale też dlatego, że choćby chciał, nie miał tam czego ukraść.

Mieszkanie było przestronne, z trzema balkonami wychodzącymi na ulicę. Salon, pełniący też funkcję jadalni, był dawniej wygodny, ale

teraz stał niemal pusty. Przesuwane drzwi, zawsze otwarte, prowadziły do niewielkiego pomieszczenia – gabinetu wypełnionego od podłogi po sufit regałami z bezcennymi książkami pana domu. Do tego były jeszcze dwa pokoje, kuchnia i łazienka.

Isabel wyobrażała sobie czasem chwilę, gdy mąż wróci do domu. Będzie wyczerpany, spędziwszy tyle czasu w więzieniu, gdzie wszystkiego go pozbawiono. Wy tłumaczy mu, że musiała sprzedać meble, ale że zachowali przynajmniej stół i krzesło z gabinetu. Wszystko pozostałe, wieszak i stolik z przedpokoju, kredens z jadalni, wezgłowia łóżek... przestały do nich należeć. Wiedziała, że Lorenzo ją obejmie i powie, że nie powinna się przejmować, że te meble to tylko przedmioty, choć były im tak drogie. Przesunie wzrokiem po regałach i westchnie bezgłośnie, widząc, że ocalili książki. Dla człowieka pokroju Lorenza, miłośnika literatury, książki stanowiły część duszy, bez nich nie potrafił zrozumieć siebie. Tak, dotknie czule grzbietów powieści Cervantesa, zagłębi się w wierszach Góngory, uśmiechnie się na widok starych tomów Calderona i odetchnie z ulgą, stwierdziwszy, że na półce wciąż jest *Romans cygański* Federica Garcíi Lorki... i tyle innych książek, które kształtowały jego życie i poglądy. Z pewnością zakręci mu się w oku łza, gdy zobaczy, że na stole w gabinecie leży zbiór poezji, który pozostawił otwarty nadal na stronie z wierszem Gomeza Manrique:

*Opuszczam cię, dziewczyno,
Wbrew swojej woli,
Zostawiam cię, jedyna,
Choć serce boli.*

*Wyjeżdżam, cierpiąc męki,
Żal duszę smuci
I ta wielka udręka
Życie mi skróci.*

Isabel pragnęła, by chwila powrotu męża stała się rzeczywistością. Musiało tak być. Walczyła, by odpędzić od siebie koszmar, który nawiedzał ją w mroczne noce. Zawsze ten sam. Widziała, jak mąż się z nią żegna, ale nie docierały do niej jego słowa. Potem słyszała ogłuszający hałas i nieruchome ciało Lorenza upadło na podłogę. Martwe. W tym momencie budziła się z krzykiem.

Fernando podchodził do niej i obejmował ją w milczeniu. Nie musiał nic mówić. Jego także nawiedzały duchy.

Skończyła się czesać. Spojrzała w lustro i uśmiechnęła się smutno. Jej kasztanowe włosy zaczynały siwieć, a była dopiero po czterdziestce. Nie próbowała się oszukiwać. Jej młodość ulotniła się podczas wojny. Poznaczona zmarszczkami twarz miała surowy wygląd. Skóra rąk stała

się szorstka, a wywołana głodem nadmierna szczupłość pozbawiała ją wszelkiej atrakcyjności. Była jednak pewna, że Lorenzo będzie ją nadal kochał, tak samo jak ona kochała rozpaczliwie wychudzone i zmaltretowane ciało męża, nie zwracając uwagi na jego przedwczesną łysinę, zapadnięte oczy czy palce wykrzywione artretyzmem i zimnem, które znosił przez lata wojny.

Widziała nadal w mężu poważnego i pilnego chłopca, który tracił poczucie czasu, tłumacząc Szekspira, Oscara Wilde'a, Daniela Defoe czy Waltera Scotta, i który patrzył zdumiony, że zwróciła na niego uwagę dziewczyna przyciągająca spojrzenia wszystkich chłopaków z dzielnicy. Isabel mieszkała z rodzicami w górskim miasteczku, gdzie jej ojciec był weterynarzem, a Lorenzo spędzał z rodziną każde lato.

Pobrali się, gdy tylko skończyła osiemnaście lat. Tamtego dnia promieniała i Lorenzo na zawsze taką ją zapamiętał.

– Już się wyszykowałaś? – spytał Fernando, przywracając matkę do rzeczywistości.

– Tak, synu, jestem gotowa. Chodźmy.

Wyszli z domu wolnym krokiem. Więzienie znajdowało się niedaleko, ale w dzień odwiedzin zawsze przychodzili za wcześnie. Strażnicy lubili robić trudności rodzinom pokonanych.

Fernando też się przecesał. Wiedział, że ojcu przeszkadza brak schludności i że dość już cierpi, musząc żyć wśród pluskiew i wszy, które gnieździły się w więzieniu.

Gdy dotarli na miejsce, musieli czekać dłuższą chwilę, rozmawiając szeptem z krewnymi innych więźniów. Znali się już; spotykali się od tyłu tygodni przed drzwiami tego budynku, który był kiedyś klasztorem, a teraz służył za więzienie dla republikanów.

Matka i syn szukali znajomych twarzy, a jeśli którejs nie odnajdywali, oznaczało to, że ojciec, brat, wuj lub przyjaciel tego kogoś został rozstrzelany.

Fernando poczuł skurcz w żołądku na widok wychudzonego i zamysłonego ojca. Dlaczego nie założył okularów? Bez nich nie widział dobrze.

– Ojcze, gdzie masz okulary? – spytał, nawet się z nim nie przywitawszy.

– Nie martw się, synu – odparł ojciec.

– Lorenzo, zabrali ci je? – próbowała zgadnąć Isabel.

– Prawdę mówiąc... stłukli. Strażnik, który jest zawsze przy wejściu, popchnął mnie, bo uznał, że za późno stanąłem w szeregu. Okulary upadły i... zgniół je butem. Przykro mi.

Isabel uściśnęła dłoń męża, powstrzymując łzy, podczas gdy Fernando zacisnął z całej siły pięści, próbując pohamować gniew.

– Ojcze, mówisz o strażniku, który ma na imię Roque, tak? – spytał Fernando. – Roque... Słyszeliśmy, że to bandzior, który lubi znęcać się

nad więźniami.

– Porozmawiajmy o innych sprawach. Dostajesz przynajmniej lepsze jedzenie? – spytała Isabel, by cokolwiek powiedzieć.

– Takie jak zawsze. W tym, co nazywają „rosolem”, pływają robaki... Jesteśmy tacy głodni, że ludzie jedzą je, nie patrząc... Ale opowiedzcie, co u was...

– Ojcie, adwokat obiecał, że w najbliższych dniach da mi jakąś odpowiedź. Jest prawie pewien, że uzyska ulaskawienie. Zobaczysz, że przed Bożym Narodzeniem będziesz w domu.

– Ja też tak myślę... Posłuchaj, Lorenzo, zaczęłam pracować. Don Bernardo, proboszcz parafii, polecił mnie pewnej rodzinie. Don Luis jest aptekarzem, a jego żona, doña Hortensia, to dobra kobieta. Mają siedmioro dzieci i nie dają rady się wszystkim zajmować...

– To fałangiści, ojcie... – wtrącił Fernando.

Lorenzo spuścił ze wstydem wzrok. Poczł głęboki ból, wyobrażając sobie, że żona zmuszona jest sprzątać w czyimś domu. Nie uważał, by było to hańbiące zajęcie, ale sam ten fakt stanowił jeszcze jeden dowód, że ich życie zmieniło się być może na zawsze.

– Dobrze cię tam traktują? – spytał, gładząc ją po policzku.

– Tak, oczywiście. To nie są źli ludzie.

– Jasne, że są! – zaprotestował Fernando.

– Synu, nie dokładaj matce cierpienia. Zresztą nie wszyscy, którzy myślą inaczej niż my, muszą być źli. Wszędzie są dobrzy i źli ludzie.

– Kiedy wyjdiesz, zobaczysz, jak postępują ci, którzy zwyciężyli, i wtedy mi powiesz, co myślisz – odparł Fernando z goryczą i głośniej, niż powinien.

– Poza tym wynajmujemy prysznic pewnemu Amerykaninowi – ciągnęła Isabel. – Już ci o nim wspominaliśmy, jest poetą i mieszka u Eulogia. Biedak marzył o przyzwoitej kąpeli i Fernando wpadł na pomysł, żeby udostępnić mu nasz prysznic w zamian za parę centymów, które bardzo nam się przydadzą.

– Widzę, że dajecie sobie radę. Świetnie. Wynajmowanie prysznica to dobry pomysł – odparł z uśmiechem jej mąż.

– Eulogiovi pozwalamy się kąpać za darmo – oznajmił Fernando.

Zapoznali Lorenza z nowinami na temat mieszkańców dzielnicy, a on słuchał z uwagą, jakby naprawdę interesowały go losy spekulanta don Antonia albo rodziny Vilamarów.

– A jak twoje zaręczyny z Cataliną? – spytał, przyglądając się synowi.

– Ona nie jest moją narzeczoną – zaprotestował Fernando.

– Wiesz, jacy są Vilamarowie, Lorenzo, wysoko mierzą i chcą zapewnić córce przyszłość – wyjaśniła mężowi Isabel. – Zdaje się, że Ernesto Vilamar pragnie się spowinowacić z Antoniem, który handluje na czarnym rynku. Jego syn Antofnito smali cholewki do Cataliny.

– Skoro aż tak wysoko mierzą... – odparł z ironią Lorenzo.

– Antonio ma teraz dużo pieniędzy. Zachował sklep kolonialny, ale gdybyś zobaczył, jaki kupił magazyn do przechowywania towarów z czarnego rynku... Nie poznasz go, gdy ujrzysz, jak się ubiera i jak się nosi.

– No cóż, ale Catalina zawsze miała charakter – stwierdził Lorenzo.

– Nie sądzę, żeby Antoñito jej się podobał.

– Nie podoba jej się, ale... – Fernando przerwał w pół zdania.

– Mów, co chciałeś powiedzieć – poprosił ojciec.

– Podoba jej się ten Amerykanin. Marvin jest poetą, na początku wojny był tłumaczem amerykańskich dziennikarzy, potem wyjechał. Nie wiem, co ma takiego w sobie, ale podoba się wszystkim dziewczynom.

Ojciec uśmiechnął się i spojrzał z czułością na syna. W spojrzeniu Fernanda widać było ból i oszołomienie z powodu pierwszej porażki. Lorenzo wiedział, że syn jest zakochany w Catalinie od dziecka.

– Nie przejmuj się, to jej minie. Jestem pewien, że jesteś dla niej bardzo ważny.

– Tak, jako przyjaciel – odparł tonem skargi Fernando.

– Przekonasz się, że nie tylko... No już, nie upadaj na duchu... – pocieszał go ojciec.

Strażnicy ogłosili koniec odwiedzin. Isabel dała mężowi bagietkę i dwa gotowane jajka, które kupiła dzień wcześniej od don Antonia. Bagietkę zdobyli dzięki opłatom za prysznic od Marvina.

– Jajka ci posłużą, dodadzą ci energii – powiedziała Isabel.

– Oczywiście, moja droga. Dbajcie o siebie. Kocham was.

– Ojcie, wkrótce będziesz w domu.

Isabel nie pozwoliła sobie na płacz, dopóki nie wyszli z więzienia. Fernando objął matkę ramieniem, próbując ją pocieszyć.

– Mamo, zobaczysz, że zdobędziemy ułaskawienie.

– Biedaczek coraz bardziej chudnie, sama skóra i kości, a teraz jeszcze te okulary... On nie może się bez nich ruszyć. Mój Boże, Fernando, musimy go stamtąd wyciągnąć.

– Zrobimy to, mamo, zobaczysz. Ojciec nie zrobił nic złego.

Nie odpowiedziała. Zwycięzcy mścili się na pokonanych. Nikogo nie szanowali, a zwłaszcza żołnierzy armii republikańskiej. Codziennie przeprowadzano egzekucje i drżała na myśl, że ktoś zadzwoni do drzwi, by ją zawiadomić, że rozstrzelano jej Lorenza.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).